Światowid

Nr. 35/785 ROK XVI
27 SIERPNIA 1939 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
W LITWIE 70 CT.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



POŻEGNANIE LATA



Panteon w Wielkim Pałacu w Bangkok.

SJAM
NA ▸ ZAKRĘCIE ▸ HISTORJI

W dalekim, egzotycznym Sjamie zaszły ostatnio wypadki, na które warto zwrócić baczniejszą uwagę i które napewno nie pozostaną bez wpływu na wysoce napięte stosunki polityczne na Dalekim Wschodzie. Sjamskie zgromadzenie narodowe uchwaliło zmienić nazwę państwa ze „Sjamu“ na „kraj Thaiów“. W tej niewinnej napozór zmianie nomenklatury kryje się jednak głębszy sens polityczny. Thaiowie są plemieniem indonezyjskim, zamieszkującym nietylko terytorja dzisiejszego królestwa Sjamu, lecz również znaczną część francuskich Indochin oraz brytyjskiej Burmy. A ponieważ w Sjamie od dawna już odżywał dawny program nacjonalistyczny, domagający się bezwarunkowego wcielenia do królestwa tych właśnie terytorjów, przeto błaha na pierwszy rzut oka zmiana oficjalnej nazwy państwa sjamskiego musi być traktowana przedewszystkiego właśnie z tego punktu widzenia.

Musi być tembardziej, że równocześnie prawie ustąpił ze swego stanowiska długoletni minister spraw zagranicznych Sjamu, Luang Pradist, wypróbowany przyjaciel Francji i Anglji, o którego zaciętych sporach z obozem nacjonalistycznym mówiono już od dawna. Luang Pradist opierał się zdecydowanie wszelkim zakusom przeciw potężnym sąsiadom Sjamu (Francji i Anglji), a przedewszystkiem nie zgadzał się na zbytnie zacieśnianie stosunków z Japonją, ani na wygrywanie japońskiej groźby przeciw mocarstwom zachodnim. Stronnictwo nacjonalistyczne przeciwnie, liczyło w znacznym stopniu na pomoc japońską w akcji o wyzwolenie terytorjów Thai, pozostających pod władzą Anglji i Francji. Za sprawą tego właśnie odłamu społeczeństwa sjamskiego wpływy japońskie w Sjamie tak bardzo wzrosły w ciągu ostatnich lat dwudziestu.

Sjam zasługuje na baczną uwagę, gdyż jest on jedynem naprawdę niezawisłem państwem w tej części kontynentu azjatyckiego. Zaludniony przez kilkanaście miljonów mieszkańców, należących do różnych ras i szczepów, posiada on bitną i wcale nieźle zorganizowaną armję oraz szczupłą wprawdzie, ale najzupełniej nowoczesną marynarkę wojenną, jak również dobre lotnictwo. Jego położenie wojskowo-polityczne posiada wyjątkowe znaczenie. Granicząc z Malajami brytyjskiemi i Indochinami francuskiemi, mógłby ewtl. zagrozić od tyłu tym kolonjom w razie zewnętrznego ataku na nie. I dlatego właśnie rozwój stosunków sjamsko-japońskich, jak również wewnętrzna ewolucja Sjamu, są tak bacznie obserwowane w stolicach państw zachodnio-europejskich i Stanów Zjednoczonych.

ROMAN FAJANS.



Harcerki sjamskie.

Poniżej:
Luang Pradist, minister spr. zagr., przyjaciel Francji i Anglji, ustąpił ze swego stanowiska.



Poniżej:
Minister wojny płk. Luang Pibul Songgram, właściwy dyktator Sjamu.



Czołgi sjamskie.





† WOJCIECH KORFANTY

W Warszawie zmarł ś. p. Wojciech Korfanty, niestrudzony bojownik o polskość Górnego Śląska. Pracę narodowo-polityczną wśród robotników i górników polskich na Śląsku rozpoczął około 1900 r. W kilka lat później zdobywa mandat do Reichstagu, który piastuje z przerwą dwuletnią aż do 1918 r., występując mężnie przeciwko prześladowaniom pruskim. W listopadzie 1918 r. bierze udział w pracach nad wyzwoleniem Wielkopolski. W 1920 r. zostaje komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku, organizuje potem powstania i przyczynia się do odzyskania tej ziemi przez Polskę. W 1923 r. jest wicepremjerem. Zmarł w 66-tym roku życia w Warszawie. Pogrzeb jego odbył się w Katowicach i miał charakter manifestacyjny. Kilkanaście tysięcy ludzi odprowadziło ś. p. Korfantego na miejsce wiecznego spoczynku i nad otwartą mogiłą odśpiewało „Rotę".



Na lewo: Sokoli niosą na swych barkach trumnę ze zwłokami ś. p. Korfantego.
Foto Cz. Datka — Katowice.



Ks. biskup Adamski, prowadzący kondukt pogrzebowy na cmentarz.
Foto Cz. Datka — Katowice.

ŚTUDER

POLOWANIE NA ROGACZA W TATRACH



Na lewo: Widok na górne piętra amfiteatru Pysznej w Tatrach.

„Študer" („Rogacz"), drzeworyt Tadeusza Malickiego.



Górne piętra olbrzymiego amfiteatru Pysznej były od lat dziewięciu jego ojczyzną. Przebywał stale na spadzistych upłazach od Ornaku po Dolinkę, trzymając się przebiegle granicy kosodrzewiny. Wśród jej wielkich łanów, zieleniły się małe ogródki, zarosłe jaferem i wysokiemi trawami. Tam drzemał w rozkosznym wonnym chłodzie, pozierając od czasu do czasu w dolinę. Na drugiej grzędzie pod Błyszczem wśród rumowiska piargów i maliniaków, w rynnach żlebów, gdzie srebrzyście dzwoniły wody tających śniegów, pasł się na marchwicy, podrzucając od czasu do czasu głową zdobną wspaniałymi parostkami.

Lubiał wystawać na Siwej, czy Kamienistej przełęczy, odcinając się ostro na tle nieba a potem statecznym krokiem szedł przed siebie.

Kiedy ciemną jeszcze nocą podchodziliśmy ku grani i w chłodzie rośnego poranku o różowym świcie, złocącym upłazy oczekiwaliśmy z szkłami przy oczach niedaleko od miejsca, na którem wypatrywaliśmy go wczoraj zpod Siwej, byliśmy z góry już przygotowani na to, że zobaczymy czerwony jego frak (suknię), albo po przeciwnej stronie, lub też na dnie górnego piętra doliny — olbrzymiej misy zalanej ciemnem morzem kosówek.

— Widzicie go — mruczał po chwili strzelec Dziaduś — ka się wbił. To študer.

Została mu ta nazwa do dnia... ale to byłby już koniec historji. Rozpoczął z nami zabawę w zwodzonego. Historję naszych wędrówek za Študerem można było odczytać z obozowisk, rozsianych po olbrzymim obszarze od Ornaku po Tomanową. Prażyło nas niemiłosiernie słońce, zmywały dokuczliwe dżdże i burze. Tonęliśmy w mgłach na długie godziny i niejednokrotnie wracaliśmy „dobici", zmęczeni, z chlupiącą w obuwiu wodą, nie zobaczywszy dosłownie nic. Straszna burza, która zabrała swoje ofiary w ludziach na szczycie Giewontu, dopadła nas pod Siwymi Stawkami, gdzie nie było żadnego schronu. Przytuleni do nachylonej wanty, zalewani potopami wody, oślepieni błyskawicami, wśród nieustającego huku grzmotów, spotęgowanego echem, patrzyliśmy w milczeniu na rozpasanie żywiołów.

Przeszła wreszcie burza, słońce rozparzyło wypłukany, czysty błękit, ożyły upłazy. Z kosówek wyciągły się kozy z sysakami i koźlętami. Wysoko na grani gwizdnął cap. Wypatrywaliśmy Študera. Jest. Pasł się spokojnie na upłazie na Pośredniej, po drugiej stronie doliny.

— Tego my nie dostaniemy jaze w rujkę, — przesądził Dziaduś.

Minęły tygodnie. Nosiło nas od Wściekłego żlebu ponad Zahradziska do Szerokiego, w Smreczyny, w Żar. Wylegiwaliśmy się na wygrzanych graniach, odsypiając prywacje nocnych podchodów, to znów spijając nad potokami herbę i piekąc boczek na patyku.

Aż nadszedł czas rujki. Študer zmienił zupełnie taktykę. Nie ganiał nas już z miejsca na miejsce, zapadał poprostu w kosówki z kozą na cały dzień, wychylając się zupełnym zmrokiem. Albo — jak wąż prześlizgiwał się niewidzialny pomiędzy nimi, ukazując się nam daleko poza zasięgiem strzału. Szedł przed kozą niedbałym truchcikiem, łyskając talerzem, podrygując i wdzięcząc się — do irytacji bezczelny i pewny siebie.

Mieliśmy wśród kosówek naturalną ambonę, turnicę, wystającą ponad ich zielone morze, skąd widno było daleko dookoła. Wtuleni pomiędzy giętkie gałęzie, woniące jak kadzielnica, obserwowaliśmy jego taktykę, uzbrojeni w prawdziwie myśliwską cierpliwość. W pierwszy świt czasu rujki zapadł niemal pod naszemi stopami — na jakieś sto kroków — w kosówki, z kozą. Tylko na jedną znikomą chwilę zaczerwienił się — dostatecznie, aby go zrekognoskować, za krótką jednak na pewny strzał. Dzień zrobił się pogodny, gorący. Tkwiliśmy na posterunku, omiatając wąskie przerwy wśród kosówek czujnem spojrzeniem. Upał wzrastał, godziny mijały.

— Wyjdzie w południe — wymamrotał sennie Dziaduś, zapadając w drzemkę. Nie wyszedł. Wreszcie zmogło i mnie gdzieś koło czwartej na chwilę, na sekundy niemal. Kiedy otwarłem przemocą powieki, Študer pasł się już jakieś trzysta metrów od nas z kozą, pozierając w naszą stronę gębą — co tu gadać — poprostu roześmianą.

Za chwilę znikł w następnym łanie drzewiny, aby się już w tym dniu nie pokazać więcej. Innym razem powtórzyła się niemal identyczna sytuacja z tą różnicą, że nie zdrzemnęliśmy się ani chwili a mimo to bez szelestu wyplątał się nam zpod stóp — i znów w tem samem miejscu pokazał się na chwilę. Z irytacji podenerwowany atakami much, na które byłem wystawiony przez cały dzień, ważyłem się na daleki, zbyt daleki strzał. Kula przyszła popod sam brzuch w kamień. Skoczył jak szalony i poniósł się z miejsca wiatrem.



Tonęliśmy w mgłach...

W następną niedzielę ukazał się nam na płasience, którą przed godziną opuściliśmy, poszukując go szkłami na upłazie. Wróciliśmy szerokim łukiem, dobrze ukryci w rośnych trawach po pas — oczywiście bezskutecznie. Tego samego dnia jednak zdawało się, że już przyszedł kres Študera. Pasł się na ogródku wysoko nad nami i na otwartem miejscu legł. Ile tchu w płucach, podkradając się starannie, wyzyskując wszelkie zasłony terenu, podeszliśmy go na bliski strzał. Widna była przez maleńkie okienko w kosówce jedynie głowa z pośród traw i urzekające mnie od tak długiego czasu parostki.

— Tera jest je juz nas — wionął mi w ucho Dziaduś. Dockajmy zakiel wstanie.

Istotnie — nie można się było ważyć na strzał w głowę ze względu na parostki. Leżymy. Nagle nikły wiaterek przyniósł kozie wieść o nas. W szalonym pędzie, nawet nie widziana przez nas, becząc bez ustanku, runęła w kosówki. Głowa Študera znikła — jakby się zapadł w ziemię. Kiedy wyplątaliśmy się z kosówki i wyskoczyli na otwarte, nie było z nich ani śladu.

Dziaduś drapał się w głowę stękając: E coz to takie. Djasi aj djasi dycieśmy go mieli juz w tórbce.

Lato pogłębiało się, żółkły upłazy, poczerwieniały wśród kosówek skorusze, jafer mienił się starem złotem. Cisza zeszła na Tatry. W palącem słońcu ważyła się para orłów, gnieżdżących się gdzieś w Kamienistej. Czasami odezwał się tylko wiatr wydmuchując z za Bystrej skłębione obłoki. Dziaduś warząc herbatę pogadywał o Študerze.

Juz po rujce, bez to go nie widno.

Jak dotąd zabrał nam Študer 10 nocy snu. Ostatnio stał się tak bezczelny, iż stale nas oszczekiwał. Jego zjadliwe: beu.. beu... stało się naszą zmorą. Cóż jednak można zrobić, skoro spryciarz zawsze „wpitwał się" jak mówił Dziaduś w kosówki, i stamtąd nam tak wydziwiał.

W jeden ranek przyszło wreszcie i Študerowi na koniec. Słońce wytaczało się dopiero z za Żaru na bladoperłowe niebo, gdy byliśmy już wysoko na grzędzie pod turniami. Śniadą miedzią mieniły się piargi i maliniaki, jedyna smużka śniegu w żlebie Bystrej lśniła srebrzyście. Niebo pogłębiło się w ciemny fjolet. U naszych stóp dolina spała w cieniu, przetykanym mgiełkami lotnemi jak duszki.

O takim ranku, nasz Študer, jakby zapomniał o nas, pasł się u stóp wielkiego, gliniastego żlebu wraz z kozą. Wyszedł na słońce, lśniąc z daleka czerwienią. Z zaciśniętymi zębami posuwaliśmy się przesmykami wśród kosówek.

— Co tyz on nom dzisiok pokoze za štude—mruczał sceptycznie Dziaduś. Doczołgaliśmy się na upatrzone miejsce w momencie — kiedy ruchem pełnym gracji Študer uskoczył za bulę.

Widzicie — wściekał się stary strzelec, — widzicie co nom pokozoł! Podciągnęliśmy się jeszcze wyżej pomiędzy gruchoty want wychylając ostrożnie głowy z za kosówek. Na sto pięćdziesiąt kroków — pasł się Študer, nic o nas jeszcze nie wiedząc.

— Strzilojcie panie — zgorączkował się może po raz pierwszy w życiu Dziaduś.

Spokojnie oparłem broń na poduchach ferecyny i odbezpieczyłem. Študer nagle zarzucił głową, jakby w jakiemś przeczuciu, — majestatyczną ciszę gór rozdarł strzał. Śmiertelnym skokiem dopadł jeszcze kosówki — i w niej został.

Tak skończył i zeszedł na naszych plecach w dolinę Študer, stary wyga o pięknych parostkach.

Tadeusz Malicki (Zakopane).

NA FALI POLSKO-FRANCUSKIEJ





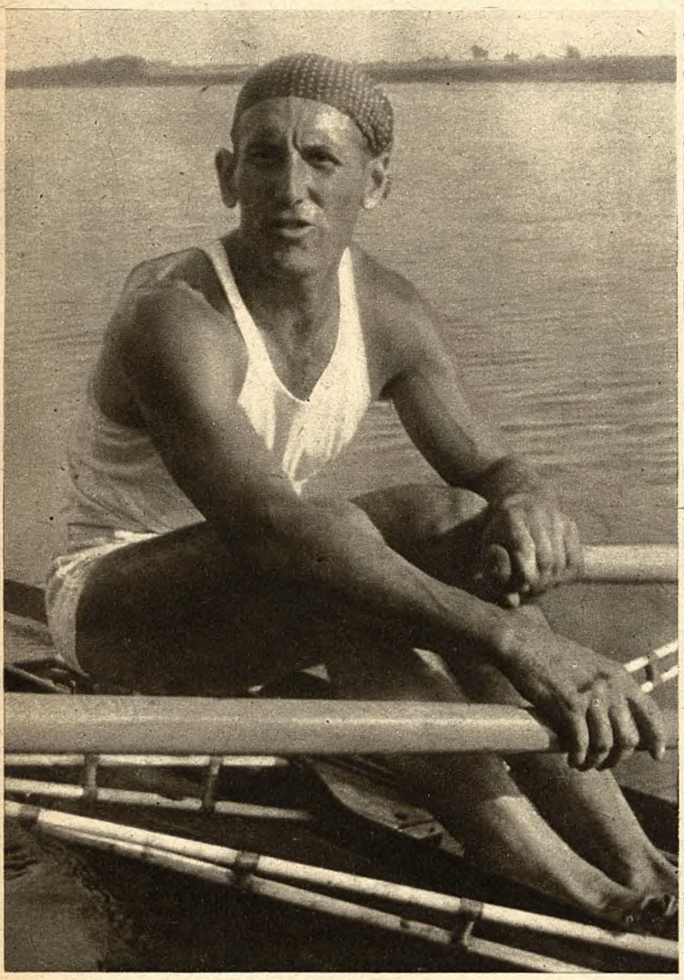
Biust Marszałka Piłsudskiego w Domu Polskim w Paryżu, przybrany kwiatami.
Fot. Witczak — Paryż.

DZIEŃ POLSKI W PARYŻU. Z okazji 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej Federacja b. kombatantów polskich we Francji, reprezentująca 20.000 członków, zgrupowanych w 220 sekcyj urządziła uroczystości w Paryżu, na które przybyły delegacje z całego kraju. Po akademji w Domu Polskim udano się w pochodzie ze sztandarami na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec o barwach narodowych. Moment ten przedstawia zdjęcie (obok). Ag. Trampus — Paryż.

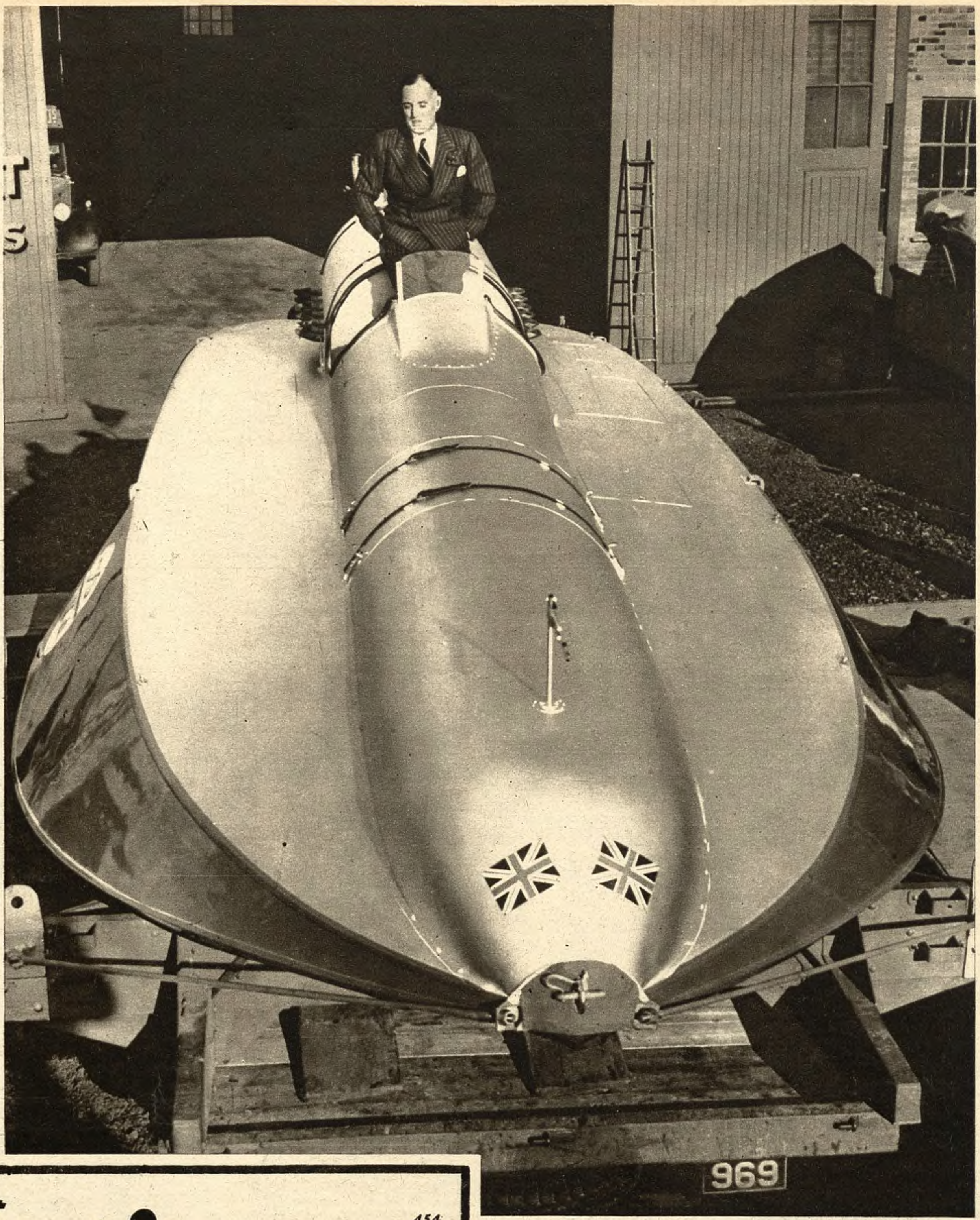


WÓZ POLSKO-FRANCUSKI W CANNES. — W Cannes odbyło się corso kwiatowe. Szczególnie żywo oklaskiwano wóz polsko-francuski, przystrojony czerwonemi gladiolami. Jadące w nim panie: Jean de Ratuld, znana artystka warszawska Kazimiera Skalska, E. Cornin-Pearson i Izabella Lita-Campos były ubrane biało.
Photo A. Barreau — Maubourg.

MIGAWKI SPORTOWE



VEREY WYJEŻDŻA DO AMSTERDAMU. Najlepszym polskim wioślarzem jest Roger Verey (na zdjęciu) z krakowskiego AZS, który zdobył już 13 razy tytuł mistrza Polski, w tem 9 razy na jedynce, a 4 razy na dwójce podwójnej. Verey zdobył także trzy razy tytuł mistrza wioślarskiego Europy, a to w r. 1933 w Budapeszcie na jedynce i w r. 1935 w Berlinie na jedynce i na dwójce podwójnej. Także i w tym roku Verey będzie walczył o mistrzostwo Europy na jedynce i na dwójce, gdyż w najbliższych już dniach wyjeżdża do Amsterdamu, gdzie zostaną rozegrane regaty o mistrzostwo Europy w dn. 1—3 września.



CAMPBELL W POGONI ZA REKORDAMI. Słynny kierowca samochodowy angielski sir Malcolm Campbell zainteresował się rekordem świata na motorówce. Już przed dwoma laty ustanowił on rekord świata w tej dziedzinie sportu, uzyskując na łodzi „Blue Bird I" szybkość 208 km na godzinę. Rekord ten został przez niego poprawiony w r. ub. na jeziorze Lemańskiem na 210 km na godzinę. W tym roku Campbell skonstruował nową łódź „Blue Bird II", na której w ub. tygodniu zaatakował rekord świata na jezTorze Coniston w środkowej Anglji. Próba powiodła się, gdyż Campbell uzyskał przeciętną szybkość 228 km na godzinę. Kierowca nie jest jednak zadowolony z tego rekordu i uważa, że powinien osiągnąć 240 km na godzinę. Na zdjęciu widzimy rekordową łódź „Blue Bird" (Błękitny Ptak), przy kierownicy Campbell.



MARSZ NAD ODRĘ. W ub. tygodniu odbył się na trasie Katowice—Bogumin marsz szlakiem powstańców śląskich, zorganizowany z okazji 20-lecia powstania śląskiego. Na zdjęciu widzimy jedną z drużyn, uczestniczących w marszu, jak przybywa na metę do Bogumina. Równocześnie z marszem odbyły się także zawody motocyklowe oraz samochodowy zjazd gwiaździsty do Bogumina.



ARCYDZIEŁO WATTEAU'A ODNALEZIONE!

Prasa całego świata rozbrzmiewa nielada sensacją. Słynny obraz „L'Indifferent" Watteau'a, który zniknął wśród zagadkowych okoliczności z galerji w Louvrze w Paryżu dnia 11 czerwca, odnalazł się. Człowiek, który dopuścił się kradzieży, Francuz rosyjskiego pochodzenia Sergjusz Bogusławski, sam przyniósł obraz i przyznał się do czynu. Jest to artysta malarz, entuzjastyczny wielbiciel Watteau'a, którego uważa za największego malarza po wszystkie czasy. „Bog", jak nazywa w skrócie bohatera chwili prasa francuska, przysięga, że bynajmniej nie miał zamiaru przywłaszczyć sobie słynne płótno z pobudek egoistycznych. Pragnął tylko przywrócić obraz do dawnej postaci, tak jak wystudjował wygląd „L'Indifferent" ze starych dzieł m. in. Baudelaira; przedewszystkiem chodziło mu o usunięcie djabola, które jego zdaniem zostało domalowane wbrew intencjom mistrza.

Na lewo: **Obraz Watteau (1684—1721) „L'Indifferent" (Obojętny).**
Keystone — Berlin.

Na prawo: **Malarz rosyjski Bogusławski pokazuje w urzędzie śledczym w Paryżu odrestaurowany przez siebie obraz Watteau, zabrany z Luwru.**
Keystone — Berlin.



Między wojną a pokojem

Gra nerwów prowadzona od marca pomiędzy państwami pokoju i osi, weszła obecnie w stadjum bardzo ciężkie. Ogólnie bowiem mówi się, że najbliższe tygodnie a może nawet i dni przyniosą rozstrzygnięcie o losach wojny i pokoju.

Najważniejszem wydarzeniem ub. tygodnia jest podpisanie paktu o nieagresji pomiędzy Niemcami a Rosją sowiecką, dokonane w Moskwie. Komisja jednak wojskowa angielsko-francusko-sowiecka, obradująca pod przewodnictwem Woroszyłowa dalej kontynuuje swoje prace.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwana jest t. zw. mowa tannenberska Hitlera, oraz zjazd partyjny w Norymberdze, na którym Niemcy mają odsłonić swe karty.

Z robotą polityczną idzie w parze mobilizacja. Niemcy powołują coraz to nowe roczniki na ćwiczenia, urządzają ćwiczenia floty i fortyfikują gwałtownie granice.

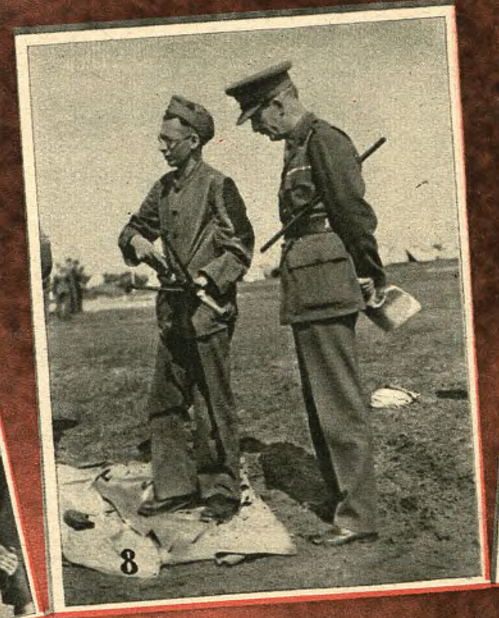
W tej chwili atak dyplomatyczny skierowany jest na Węgry, od których Niemcy domagają się pozwolenia na przemarsz wojsk na wypadek wojny. Chcą bowiem zaatakować i zająć Rumunję, aby zyskać dostęp do morza Czarnego i zaopatrzyć się w naftę i zboże. Węgrzy jednak nawet za cenę Słowaczyzny i Siedmiogrodu, nie chcą wpuścić wojsk niemieckich do swojego kraju, gdyż wiedzą, czemby się taka penetracja wojskowa skończyła.

Na Dalekim Wschodzie państwom osi usiłuje przyjść z pomocą Japonja, prowokując systematycznie Anglję, organizując demonstracje antybrytyjskie w Chinach a ostatnio przystępując do blokady Hong-Kong. Wielka Brytanja, która dotąd gotowa była poczynić pewne koncesje na rzecz Japonji, obecnie czując poparcie Stanów Zjednoczonych A. P. i Sowietów, prawie że zerwała rokowania tokijskie i skierowała na Wschód część swej floty wojennej.

Flota angielska znajduje się obecnie całkowicie na stopie wojennej. Także bardzo sprawnie postępuje organizowanie nowej armji angielskiej, powołanej do życia na podstawie ustawy o przymusowej służbie wojskowej. B. minister Eden odbywa ćwiczenia, jako major rezerwy a Churchill, reprezentujący najbardziej radykalny obóz antyniemiecki dokonał niedawno temu przeglądu linji Maginota. Tak więc obaj zwolennicy metod silnych w stosunku do Niemiec, przygotowują się czynnie do roli, jaka może ich czekać już w niedługim czasie.

Polska zaś z bronią u nogi czeka na dalszy rozwój wypadków, wzbudzając podziw opanowaniem nerwów i jednością całego narodu.


9


8




6

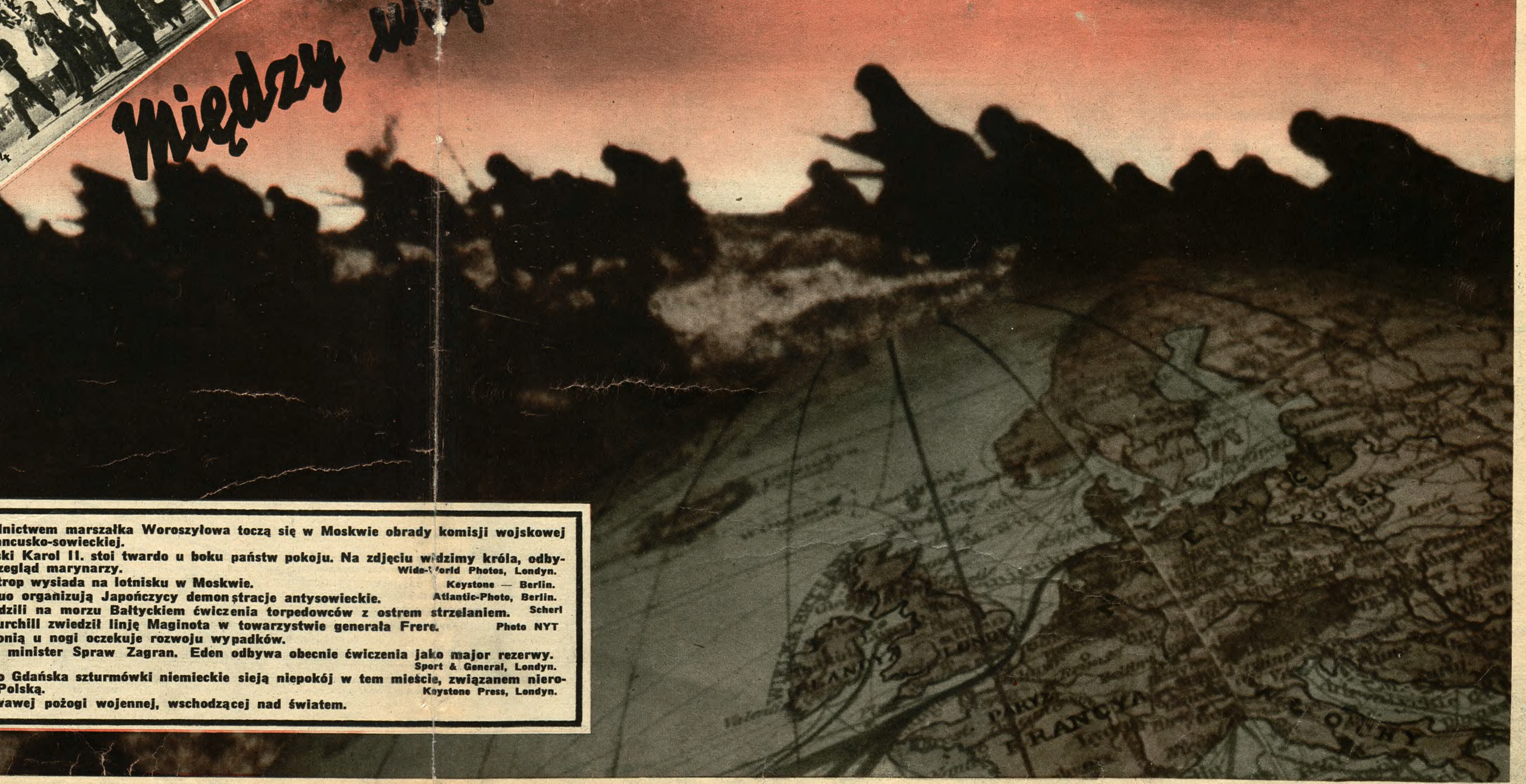

5


4




2


1



1) Pod przewodnictwem marszałka Woroszyłowa toczą się w Moskwie obrady komisji wojskowej angielsko-francusko-sowieckiej.
2) Król rumuński Karol II. stoi twardo u boku państw pokoju. Na zdjęciu widzimy króla, odbywającego przegląd marynarzy. Wide-World Photos, Londyn.
3) Min. Ribbentrop wysiada na lotnisku w Moskwie. Keystone — Berlin.
4) W Mandżukuo organizują Japończycy demonstracje antysowieckie. Atlantic-Photo, Berlin.
5) Niemcy urządzili na morzu Bałtyckiem ćwiczenia torpedowców z ostrem strzelaniem. Scherl
6) Winston Churchill zwiedził linję Maginota w towarzystwie generała Frere. Photo NYT
7) Polska z bronią u nogi oczekuje rozwoju wypadków.
8) B. angielski minister Spraw Zagran. Eden odbywa obecnie ćwiczenia jako major rezerwy. Sport & General, Londyn.
9) Nadsyłane do Gdańska szturmówki niemieckie sieją niepokój w tem mieście, związanem nierozerwalnie z Polską. Keystone Press, Londyn.
10) Widmo krwawej pożogi wojennej, wschodzącej nad światem.

ZGINĄŁ NA POSTERUNKU...



W tych dniach posterunkowy P. P. Wiktor Szwagiel na przejściu granicznem Szarlej, został zastrzelony przez dywersanta niemieckiego. Pogrzeb tragicznie zmarłego policjanta odbył się w Piekarach i miał charakter manifestacyjny. Na zdjęciu koledzy zmarłego wnoszą trumnę do kościoła.
Foto Cz. Datka — Katowice.

ZALESZCZYKI — KRAINA SŁOŃCA I OWOCÓW



Ulubionem miejscem letnich i jesiennych wywczasów są Zaleszczyki — miasto słońca, sadów i winnic. Uzdrowisko to położone w jarze Dniestru w najbardziej na południe wysuniętym zakątku Polski odznacza się swoistym mikroklimatem, łagodnym, ciepłym, słonecznym. Prawdziwą rozkosz dla kuracjuszy i letników stanowią kąpiele rzeczne w Dniestrze, toteż na plażach zaleszczyckich stale jest rojno i gwarno. Zbliża się także tradycyjny i niezmiernie atrakcyjny obchód „winobrania“, winograd bowiem już dojrzewa. Uroczystość ta ściąga do Zaleszczyk corocznie niezliczone rzesze turystów z całego kraju. Na zdjęciach: plaże cienista i słoneczna zaleszczyckiego uzdrowiska.



Z dziejów Achillejonu



Cesarz Wilhelm II. kupił Achillejon w 1907 r.

Na prawo: Cesarzowa Elżbieta wybudowała Achillejon po śmierci syna Rudolfa.



Ogólny widok Achillejonu na wyspie Korfu.



Fragment Achillejonu. Steffi Schaffelhofer — Wien.



Osobliwością wyspy Korfu jest pałac Achillejon zbudowany przez cesarzową austrjacką Elżbietę, żonę Franciszka Józefa I. Podróżująca ciągle po świecie cesarzowa zaglądała często na Korfu, zachwycona cudnym krajobrazem i łagodnym klimatem tej greckiej wyspy. Po tragicznym zgonie arcyksięcia Rudolfa Elżbieta postanowiła wybudować sobie na Korfu samotnię, oczywiście luksusową i romantyczną. Plany przygotowała sama i wkrótce cała armja robotników zabrała się do pracy. Było to po r. 1890. Achillejon kosztował miljony. Zwykle skąpy Franciszek Józef płacił jednak bez zmrużenia powiek krociowe rachunki swej żony i powstrzymał się od wszelkich wymówek. Na ciągle rosnące koszta budowy i na zakup antycznych dzieł sztuki musiała wkończu cesarzowa spieniężyć nawet część swoich rodzinnych klejnotów. Sprowadzeni z Wiednia ogrodnicy zaprojektowali przepiękne ogrody. W ten sposób powstał pałac z bajki, w którym piękna cesarzowa oddawała się smutnym rozmyślaniom. Po zamordowaniu cesarzowej Achillejon przeszedł na własność jej córki Gizeli, od której w 1907 r. nabył go cesarz Wilhelm II. W czasie wojny światowej w Achillejonie przez jakiś czas znajdowała się Główna kwatera serbska. Po zawarciu pokoju Achillejon stał się własnością skarbu greckiego i został oddany do użytku Biura podróży. Później zamieniono Achillejon na hotel luksusowy, a wreszcie na kasyno gry. Dziś nieopodal w cieniu Achillejonu stoją armaty strzegące wyspy przed inwazją nieprzyjacielską.

TO CO CIEKAWE



MISS KALIFORNIA. Od tegorocznej królowej piękności Kalifornji wymagano nietylko urody, ale także zdrowia i siły. Wybrana królową 18-letnia dziewczyna udowodniła, że ma muskuły ze stali, gdyż utrzymała na swoich barkach trzy inne kandydatki, jak to widać na zdjęciu. Scherl — Berlin.



BAWEŁNA OCIEKA POTEM I KRWIĄ. Praca na plantacjach bawełny, udającej się tylko w wilgotnym, tropikalnym klimacie należy do najcięższych. Na zdjęciu murzynki, oczekujące na przyjazd handlarza. Zdjęcie z Afryki równikowej francuskiej. Murzynki należą do szczepu Sara Ngama.

Fot. K. Nowak.



Z BISKUPINA. Prasłowiański gród odkryty przed kilku laty na półwyspie biskupińskim w sercu ziemi pałuckiej jest nadal odwiedzany przez licznych turystów nietylko z kraju, ale i z zagranicy. Na zdjęciu fragment zrekonstruowanej części grodu.

Fot. K. Nowak.





Na lewo: **W OCZEKIWANIU NA RYBKĘ.** W amerykańskich Ogrodach Zoologicznych ulubieńcami publiczności są pingwiny, ptaki z okolic podbiegunowych, żywiące się rybami. Pingwiny, które nawet na wolności nie boją się człowieka, także w niewoli podchodzą śmiało do ludzi, i cierpliwie czekają na rybkę.

Na prawo: **PSI ARYSTOKRATA.** Terriery ostrowłose należą ciągle jeszcze do psów bardzo modnych. Hodowla ich jest szczególnie rozwinięta w Anglji i w Niemczech. W naszym kraju posiadamy także już wystawowe okazy tych bardzo inteligentnych i pięknych psów, za którymi szczególnie przepadają panie. Na zdjęciu szorstkowłosy terrier, strojący pocieszne miny.

Keystone — Berlin.

PRZEOBRAŻENIA KAPELUSZA



Czarny kapelusz z filcu „Queen", przybrany różowem i niebieskiem piórem.

U schyłku lata, kiedy jeszcze większość przedstawicielek świata kobiecego bawi na wywczasach i nie myśli o kupowaniu nowego kapelusza, odbywają się już jego gwałtowne przemiany na giełdzie mody paryskiej. To też, kiedy wrócimy do rodzinnych pieleszy i zaczniemy przeglądać zasoby jesiennych tualet, a jeszcze bardziej w momencie, kiedy ukażemy się na ulicy miasta w słomkowym kapeluszu, uderzy nas odrazu konieczność zaopatrzenia się w okrycie głowy z filcu lub aksamitu, jakie rozpoczęły właśnie swe panowanie. Mimowoli nasuwa się pytanie, na jak długo? Oczywiście byt każdego kapelusza jest krótki a już najkrótsza jest chyba egzystencja filcowych kapeluszy. Przecież jeszcze przed Bożem Narodzeniem rozpocznie się lansowanie nagwałt rozmaitych słomek ozdobnych, tak ładnie wyglądających na tle śnieżnego krajobrazu a tak niepraktycznych...



Model Agnes w Paryżu, wykonany z pikowanej tafty granatowej z kokardą filcową, ozdobioną pikocikami w tym samym kolorze.



Aksamitny toczek, przybrany fantazją z piórek „à la biały gołąbek".

Poniżej: Filcowy kapelusz podróżny, przybrany piórem bażanciem i aksamitką.



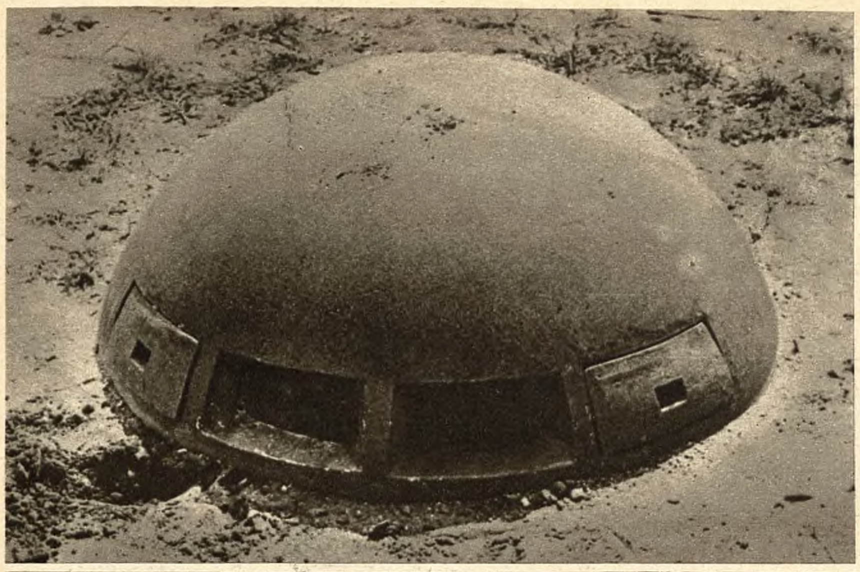
Poniżej: Oryginalny model podróżnego stroju, którego kapelusz jest rzeczywiście uzupełnieniem kostjumu, przez użycie tych samych materjałów i kolorów.



Czem odznaczają się jesienne fasony kapeluszy? Oto spokojna ich linja, cechująca modele letnie, ożywiła się znowu i pnie się gwałtownie w górę. Wysokie toczki, podwyższa się jeszcze wyższemi piórami w formie t. zw. palet. Albo też kunsztownym sposobem nadbudowuje się nad toczkiem wyższe piętra czy raczej jakoweś facjatki boczne, które o tyle są wytłumaczalne, o ile uzyska się przez nie jakąś efektowną linję, uwypuklającą profil pięknej pani.

Jeżeli punktem wyjścia kapelusza jest beret, to i jemu dodaje się kokardy lub otoczki, które go podwyższają z jednej strony. Jednem słowem kapelusz gra znów rolę nakrycia głowy i zarazem podwyższenia całej postaci. Ale też tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo dla tych pań, które nie umiałyby zachować umiaru, i bez zastanowienia szukały li tylko „nowalijek", zapominając, że modę trzeba zawsze i wszędzie, a w naszych czasach w szczególności, przystosowywać do indywidualnych cech urody.

Zet.



Na lewo: Wieża pancerno-betonowa z linji Zygfryda, wzorowana na francuskiej. Keystone — Berlin.



Na prawo: Wieże pancerno - betonowe linji Maginota.

MAGINOT PRZECIW ZYGFRYDOWI



Działo przeciwlotnicze na linji Zygfryda w Westfalji. Keystone, Berlin.



Na prawo: A. Maginot, zmarły w 1932 r., jako minister spraw wojskowych, rozpoczął budowę linij fortyfikacyjnych na granicy niemieckiej we Francji. Maginot był inwalidą wojennym. Photo Nyt — Paryż.



Żołnierz niemiecki z obsługi reflektorów na linji Zygfryda. Keystone — Berlin.



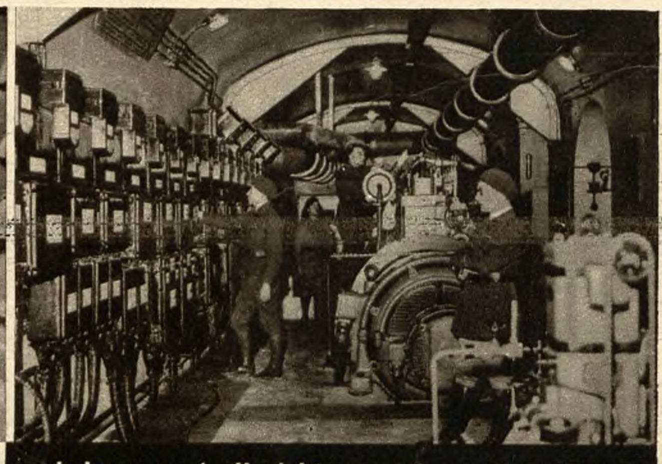
Na prawo: Wieża obrony przeciwlotniczej na linji Zygfryda. Keystone — Berlin.

Po obu stronach Renu wznoszą się na granicy francusko-niemieckiej dwie linje fortyfikacyjne, Maginota i Zygfryda. Pierwsza z nich zbudowana z inicjatywy ministra Maginota kosztem kilkudziesięciu miljardów franków, stanowi prototyp wszystkich obecnych fortyfikacyj obronnych, budowanych po całym świecie. Gigantyczne to dzieło przynosi zaszczyt francuskiej technice.

Niemcy dopiero tuż przed aneksją Czechosłowacji rozpoczęli roboty nad linją Zygfryda, oddając ich kierownictwo drowi Todtowi. Ale pospiesznie wybudowana linja wykazała duże braki, które obecnie nagwałt się usuwa. Naturalnie oficjalna propaganda niemiecka przedstawia linję Zygfryda, jako przeszkodę nie do przebycia, choć doświadczenie wieków uczy, że wszystkie niezdobyte twierdze były jednak ostatecznie zdobywane.



Elektryczny pociąg, służący do przewożenia rezerw w podziemiach linji Maginota.



Jedna z centrali elektrycznych na linji Maginota.

FILM

sztukowi

Nr. 35/785 ROK XVI
27 SIERPNIA 1939 R.



MARJA MALICKA

bawiła ze swym teatrem na gościnnych występach w Krakowie. Na zdjęciu widzimy znakomitą artystkę w roli Julji w komedji hiszpańskiej C. M. Sierra i O. Maura p. t. „Julja kupuje sobie dziecko".

REŻYSERZY PRZED OBJEKTYWEM



Henry Roussel (na lewo) i Guillaume de Sax w obrazie p. t. „Terre d'Angoisse".



Reżyser Jean Renoir (stoi) i Roland Toutain w filmie p. t. „La Regle du Jeu".



Leon Mathot w roli księdza w filmie pt. „Terre d'Angoisse".

Niejednokrotnie zdarza się, że reżyser pragnie — często dla kaprysu, często dla fantazji — pokazać się na ekranie. Znamy wiele wypadków w dziejach kinematografji, kiedy realizator jakiegoś obrazu sam siebie obsadzał w jakiejś większej czy mniejszej roli. W ciągu ostatnich miesięcy na francuskim ekranie zjawiło się kilku reżyserów, którzy „wypożyczali" swój talent aktorski któremuś z kolegów, albo też sobie.

W filmie szpiegowskim „Terre d'Angoisse" było ich nawet dwóch. W podwójnej roli księdza i majora, braci Gaillard, ukazał się Leon Mathot, który za czasów filmu niemego był jednym z największych „asów". Od szeregu lat poświęcił się wyłącznie reżyserji („Le Révolté", „Chéri-Bibi", niektóre filmy z Miltonem, etc.). Sukces, jaki odniósł w „Terre d'Angoisse" powinien otworzyć mu na nowo podwoje ateliers filmowych, do których wchodzi teraz przeważnie, jako reżyser. W tym samym filmie, w epizodycznej roli starego generała niemieckiego ukazał się Henry Roussel, realizator, którego nazwisko przeszło do historji, jako twórcy pamiętnych „Fijołków Cesarskich".

Reżyser Jean Renoir, który próbował już swoich sił aktorskich w małym epizodzie w zabronionym przez polską cenzurę filmie „La Bete Humaine", postawił sobie za punkt honoru zagrać wielką rolę. Skonstruował więc odpowiednio scenarjusz swego nowego filmu „La Regle du Jeu", w którym zarówno Renoir, jak i prawie wszyscy inni aktorzy „zgrywają się" przeraźliwie. Mimo niezwykle nierównej twórczości Renoira, który zrealizował piękną „Grande Illusion", potworną „Marsyljankę", doskonałe „Na dnie" i nieznośną „Regle du Jeu", wolimy go za objektywem, aniżeli przed. Przynosi to korzyść zarówno jemu, jak i innym.

f.

„PIĘTNO INDJI"



Po Sinclair Lewisie, czołowym przedstawicielem literatury amerykańskiej jest dziś utalentowany pisarz, Louis Bromfield. Ostatnia jego książka — to „Piętno Indyj" (The Rains Came), wydana we wszystkich prawie językach europejskich. Obecnie wytwórnia „20th Century Fox" kręci film według tej powieści. Role główne odtwarzają: Myrna Loy, Tyrone Power, George Brent i nowa gwiazda Brenda Joyce. Powyżej i u dołu dwie sceny z tego obrazu.

Zdjęcia „20th CENTURY FOX".



„ZAPROSZENIE DO SZCZĘŚCIA"



Irena Dunne, jedna z najlepszych artystek filmowych, bohaterka obrazu p. t. „Boczna ulica" — ukazała się ostatnio w nowem arcydziele „Paramount'u" o podobnie wzruszającej treści. Partnerem jej jest Fred Mac Murray. Powyżej i u dołu dwie sceny z „Zaproszenia do szczęścia".

Zdjęcia Fot. „PARAMOUNT".





TRZY „GRACJE“ CZARNEGO LĄDU

Są niemi t. zw. „Peter Sisters“ z Santa Monica w Kalifornji, które łącznie ważą... 450 kg. Wpadły one pewnego razu na oryginalny pomysł zaprodukowania swej afrykańskiej tuszy na scenie, w ponętnej oprawie... piosenki i tańca, co im się tak dalece udało — że stały się sławne i są dziś „ozdobą“ paryskich i londyńskich kabaretów. Noszą wdzięczne imiona Mathie Jane'y, Anny Louise'y i Wirginji, a z uśmiechniętych ich twarzyczek można wyczytać pełne zadowolenie z życia i powodzenia, jakiem cieszą się na całym Zachodzie.





Na prawo: Errol Flynn i Kay Francis w romantycznej scenie jednego z ostatnich filmów.

Na lewo: Gary Cooper w „nieswojej" roli — gdzież podziała się jego zwykła powaga?

EWOLUCJA POCAŁUNKU I AMANTA

Już oddawna „latające nozdrza" dla podkreślenia podniecenia czy pasji nie są modne na ekranie. Minęły czasy, gdy film obliczany był na psychologię trzynastoletniej panienki, jak to określił niedawno stare filmy Will Hays, amerykański dyktator filmowy.

Amant przestał być śmiertelnie poważny. Film niemy miał inne warunki, film dźwiękowy wychował sobie publiczność (a może ona go wychowała...) tak, że nie przedstawia się niczego na koturnach, „Trędowata" przestała być modna. Dzisiejszy amant musi się śmiać i smucić — błaznować jeśli trzeba, płakać, gdy należy.

Gdy Wiliam Powell w filmie p. t. „Mój Pan Mąż" a Clark Gable w „Ich nocach" ukazali się pierwszy raz w lekkich rolach amantów komedji filmowej, była to rewelacja nielada. Bo uczyniono wyłom. Amant nie musiał wcale być zawsze nieposzlakowanie czysto ubrany, poważny, sentymentalny. Dziś jest człowiekiem, który przeżywa to samo co wszyscy inni — z większym talentem. Czy do pomyślenia niegdyś był film z Paulem Muni „Prawda zwycięża"? Muni w lekkiej roli. Albo Spencer Tracy w „Jego złota rybka", jako rozbawiony, zlekka błaznujący niebieski ptak? Charles Boyer, poważny, romantyczny, smutny, on nawet poddał się tej ewolucji w niewyświetlanym u nas filmie „Towariszcz". A cóż dopiero Tyrone Power, Robert Taylor, Gary Cooper (cóż to za skok od „Peter Ibbetsona" do „Ósma żona Sinobrodego"). Cary Grant, Melvyn Douglas i inni.

Z tem się łączy również ciekawa przemiana filmowego pocałunku, który tradycyjnie kończył, pieczętował happy-end na ostatnich pięciu metrach taśmy. I to wszystko się działo nim bohaterowie filmu mogli się pocałować!

Dziś mało który film obejdzie się bez niezliczonych pocałunków, rozdawanych nonszalancko na lewo i prawo. Są zresztą różne pocałunki, film umiejętnie to podkreśla, ale zanikł ten śmiertelnie poważny, pocałunek „na zawsze". Tak, amant filmowy dziś a wczoraj — to dwaj różni ludzie. Rudolf Valentino, ten najsłynniejszy amant w dziejach kinematografji, bardzo rzadko się uśmiechał. I jeszcze rzadziej całował. Gdyby żył dziś, napewno okazywałby jako aktor więcej zmysłu humoru, mniej powagi — i częściej całowałby się. Bo tego wymaga nowoczesna technika filmowania — naturalności. A w życiu trudno sobie wyobrazić, by ktoś wiecznie się śmiał, jak dawni komicy, lub chodził z marsem na czole przez lata całe — jak dawni amanci. I kochał — wzdychając... Miłość — na wesoło, romantyzm z humorem, amant — którego zaloty wytrzymały by próbę życia, to wynik ewolucji ostatnich dziesięciu lat w filmie.

Zygmunt Sened.



Powyżej: Typowe zakończenie z... przed dziesięciu lat.



Powyżej: Charles Boyer w filmie p. t. „Towariszcz".

Poniżej: Miły, tkliwy odruch, prawdziwie życiowy i dlatego ceniony w naturalistycznym filmie amerykańskim.



Poniżej: Scena miłosna „na koturnach", tak typowa dla stylizowanego zawsze ujęcia roli przez K. Veidta.





Na lewo: Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy w jednej z licznych scen, które wróżą... pocałunek.

Na prawo: Poważny Fryderyk March w niepoważnej sytuacji...





Powyżej: Kłócili się, „nienawidzili" i pokochali. Znane etapy rozwoju akcji w salonowej komedji. Oto moment decydujący, gdy Tyrone Power całuje Lorettę Young... usta przy ustach, oczy jej wzniesione wgórę...



AMBASADORKA NAD TYBREM

Mowa tu o znakomitej naszej miniaturzystce Dąbrowskiej, zamieszkującej od kilku lat, poza przelotnymi pobytami w kraju, w Rzymie. Artystce naszej należy się słusznie wymieniony w nagłówku tytuł polskiej ambasadorki nad Tybrem, gdyż jest ona niemal nadworną malarką Watykanu i Kwirynału. Dąbrowska jest dziś jedynym polskim artystą-plastykiem, mającym dostęp wszędzie i mogącym malować najwyższych dostojników świata. Obecnie wykonała ona czwarty z rzędu portret Ojca św. Piusa XII, którego malowała już uprzednio przed wyborem konklawy jako sekretarza Pacellego. Portret ten daje w pełni przekrój artystyczny naszej mistrzyni. Łączy on ścisłą dyscyplinę linearną z wielkiem poczuciem hieratycznej godności Ojca Kościoła. Prawdziwem arcydziełem precyzji jest tu modelunek słynnych rąk Piusa XII w geście błogosławienia. Umiejętne nasilenie kolorytu i kompozycja portretowa — oto dalsze walory tego obrazu.

Dąbrowska jako miniaturzystka stała niewątpliwie pod urokiem miniatury francuskiej rokoka i empiru. Zarówno w technice jej jak i w kolorycie pozostały widoczne ślady tych wpływów. Lubuje się przedewszystkiem w ciepłych nieco pastelowych tonach. Różni od miniatury francuskiej wyrazistszym rysunkiem przy jednoczesnem dążeniu kolorystycznem do równomiernego traktowania bogatego nieraz tła wraz z samą portretowaną postacią. Dlatego nawet ze znacznej odległości miniatury Dąbrowskiej dają nam jednolity efekt kolorystyczny. Portrety dostojników duchownych i świeckich są najlepszym dowodem opanowania rysunku przez artystkę. Portrety znów dziecięce zwłaszcza rodziny tak popularnego w Italji ks. Piemontu Humberta wykazują, ile wdzięku i subtelności godnej jej wielkich poprzedników z epoki Ludwika XIV umie włożyć znakomita ambasadorka naszej sztuki w swe dzieła.

Władysław J. Dobrowolski.



Kazimiera Dąbrowska: „J. Em. kard. Luigi Maglione, sekretarz stanu Państwa Watykańskiego".

Kazimiera Dąbrowska: „Księżniczka Marja Pia, córka następcy tronu włoskiego, ks. Humberta".

ROMANA PAWŁOWSKA



W młodem pokoleniu aktorskiem Romana Pawłowska zajmuje stanowisko jednej z najwybitniejszych artystek. Co więcej: Pawłowska jest niewątpliwie jedną z najciekawszych indywidualności aktorskich w współczesnym teatrze polskim.

W dziejach jej artystycznej pracy 4-letni pobyt w krakowskim teatrze im. J. Słowackiego zaliczany będzie do okresu najpiękniejszego rozwoju jej talentu. Tu pracowita, kulturalna i skromna artystka dojrzała wewnętrznie, znajdując — może intuicyjnie, a może wyrozumowany — w każdym razie oryginalny, własny ton, któremu umiała dać szczerze bezpośredni, subtelny wyraz artystyczny. W kreacjach aktorskich Romany Pawłowskiej niema nic sztucznego, wyuczonego, na zimno wystudjowanego. Są one dokumentem dużej wiedzy i dużej pracy, ale są przedewszystkiem sceniczną konkretyzacją przeżyć wewnętrznych artystki i jej współżycia z tekstem autora.

Na scenie krakowskiej Romana Pawłowska grała ról wiele, a wszystkie z nich zagrane były po aktorsku dobrze. Dała jednak kilka znakomitych kreacyj, które zapamięta historja teatru krakowskiego i polskiego. Do tych przedewszystkiem należeć będą sceniczne realizacje ról tak stylowych, jak Solange w „Lecie w Nohant" Iwaszkiewicza, Hrabina w „Weselu Figara" Beaumarchais czy Celimena w „Mizantropie" Moliera. Obok nich szczególnie wzruszające, a nawet wstrząsające, a artystycznie znakomite, były role istot głęboko uczuciowych a tragicznych, jak Alina w „Balladynie" Słowackiego, czy żona w „Małym domku" Rittnera.

W Teatrze Narodowym w Warszawie, przez który obecnie artystka została pozyskana, będzie miała niewątpliwie dalszą sposobność do zadokumentowania swego niecodziennego talentu.

(swb).

Romana Pawłowska jako Solange w komedji J. Iwaszkiewicza „Lato w Nohant".
Fot. Rosner — Kraków.



Romana Pawłowska. Studjum portretowe Nestora Kisielewskiego.

„JUAREZ"



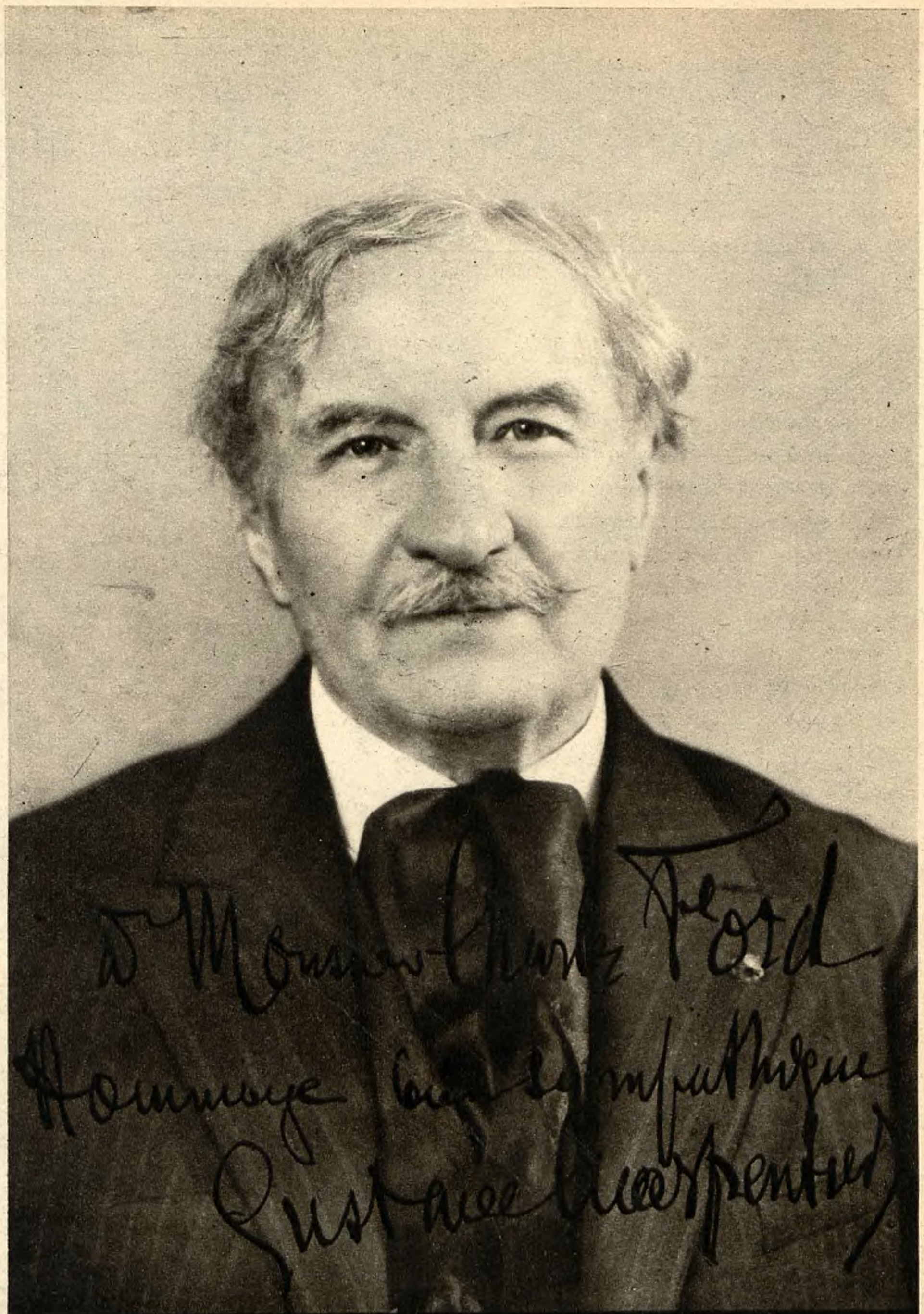
Scena batalistyczna z filmu p. t. „Juarez".



Paweł Muni (w środku) w roli Juareza.



Dwie wielkie sławy filmowe ukażą się wspólnie w obrazie produkcji wytwórni „Warner Bros." p. t. „Juarez". Jest to film biograficzny z życia słynnego oswobodziciela Meksyku. Powyżej jedna ze scen tego arcydzieła. Wszystkie zdjęcia fot. „Warner Bros".



GUSTAVE CHARPENTIER

TWÓRCA NIEŚMIERTELNEJ „LOUISE" O WSPÓŁCZESNEJ MUZYCE FRANCUSKIEJ

Paryż, w sierpniu.

Francuska opera „Louise" od roku 1900 triumfuje na scenach całego świata. Arcydzieło Charpentiera uważane jest powszechnie za najbardziej typowy przykład francuskiego liryzmu muzycznego, a Gustave Charpentier — za twórcę tego kierunku. Sędziwy kompozytor posiada w swoim dorobku artystycznym również i inne dzieła, większe lub mniejsze, ale „Louise" jest jego arcydziełem, które okryło go nieprzemijającą sławą światową. Charpentier ma dzisiaj 79 lat, ale jest żywy i żwawy, niesłychanie ruchliwy. Dałbym mu najwyżej 50 lat...

Mistrz przyjął mnie bardzo serdecznie w swojem słynnem mieszkaniu na czwartem piętrze jednej z owych typowych kamienic na Montmartrze. W pokoju — nieład artystyczny: płyty, portrety, partytury, pamiątki... same słowa na „p"! Ale kiedy do tego pokoju wchodzi sędziwy mistrz w swoim historycznym krawacie, czujemy, że zjawiła się Sztuka, a zniknął nieład!

— Mistrzu, pragnąłbym usłyszeć Pańskie zdanie o obecnej sytuacji opery we Francji.

— Powiem panu szczerze, że odczuwamy teraz wielki zastój w dziedzinie kompozycyj operowych. O ile widzimy wyraźny postęp w dziedzinie inscenizacji, o tyle w twórczości muzycznej, jak powiedziałem, panuje zastój. Głównym powodem tego przykrego stanu rzeczy jest całkowity brak dobrych librett. To, co proponuje się kompozytorom, jest wprost beznadziejne. Mówię o tem z własnego doświadczenia, skoro sam padłem ofiarą tego: dwadzieścia lat czekałem na dobre libretto! W rezultacie zmuszony byłem sam je sobie napisać. Mam wrażenie, że dobrze zrobiłem, niektórzy moi koledzy bowiem musieli przyjąć odrzucone przezemnie libretta — i źle na tem wyszli...

— Czemu przypisuje Mistrz tak fatalny dobór tekstów?

— Panie drogi, kiedy jakiś autor ma naprawdę dobry pomysł i ciekawy tekst, woli stanowczo zrobić z tego dowcipną komedję albo wzruszający dramat, a nie ma wcale zamiaru „niszczyć" swego dzieła przez dodawanie do niego muzyki, która w operze zajmuje przecież pierwsze miejsce! Siłą rzeczy więc, znakomita większość autorów częstuje nas jedynie odpadkami. Jest to tem smutniejsze, że dzisiejsza publiczność operowa domaga się lepszych tekstów, niż dawniej. Publiczność jest wyemancypowana kinem, gdzie pokazują jej bardziej życiowe intrygi i zagadnienia.

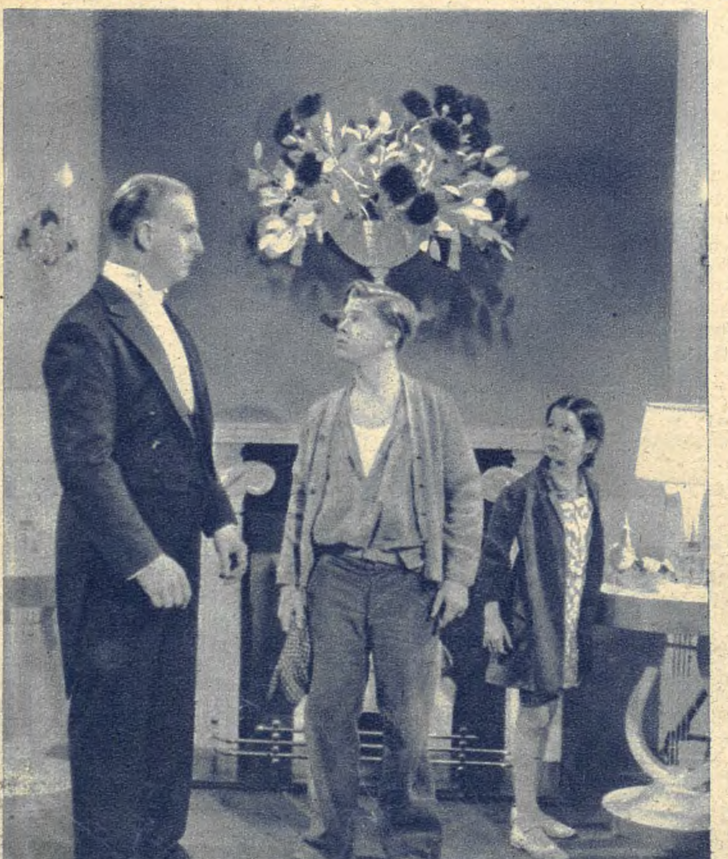
— Czy Mistrz nie widzi żadnej rady na to?

— Owszem. Należałoby zwrócić się w stronę komizmu, aby zainteresować widzów. Możnaby wówczas tworzyć dzieła w stylu Emanuela Chabrier. Nie twierdzę bynajmniej, że możnaby stworzyć coś w zupełnie nowego, ale byłoby to ciekawe.

Kiedy Gustave Charpentier odprowadzał mnie do drzwi, dodał jeszcze na pożegnanie:

— Jestem czynnym członkiem stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne", do którego zapisałem się wraz z moim wielkim przyjacielem, nieżyjącym już Charles Widor. Muszę panu powiedzieć także, że zorganizowałem kiedyś w Paryżu wielkie święto narodów i udało nam się wówczas po raz pierwszy zaprezentować publiczności urocze tańce polskie w krakowskich i łowickich strojach ludowych. Mówiono mi wtedy, że nie uda mi się to, bo z ambasadami nie można dojść do ładu. Ale uparłem się, bo wiedziałem, że Ambasada zaprzyjaźnionej Polski nie pozostanie głucha na nasze prośby. I miałem rację!

KAROL FORD.



MICKEY ROONEY — AKTOR NIEZAWODNY

Nie byłoby to czemś nadzwyczajnem u człowieka zupełnie dojrzałego — jest wyjątkowem u kilkonastoletniego zaledwie chłopca, operującego w swej grze wszelkimi odcieniami uczuciowymi duszy ludzkiej, „zagubionej" jeszcze w „latach dokwitania". Rooney miał już w przeszłości swego wielkiego poprzednika — Jackie Coogana, który jako cudowne, kilkoletnie dziecko, zawsze jednak robił wrażenie „starego — maleńkiego" — wyprzedziwszy swój wiek wewnętrznym rozwojem. „Grał" świetnie dziecko, jakby można było powiedzieć, reagując jednak jak człowiek dojrzały — i to może stało trochę w sprzeczności z jego dziecinnemi latami. Gdy Jackie doszedł do wieku, reprezentowanego obecnie przez Mickey Rooney'a — załamał się. Napewno wpłynęło na jego absencję ekranową nie tylko wyczerpanie się zainteresowania publiczności jego talentem, lecz również zastój w rozwoju artystycznym — tak typowy dla cudownych dzieci. To samo np. w dziedzinie muzyki mogliśmy zauważyć u sławnej swego czasu wirtuozki w sukience dziecięcej — Eriki Morini, która doszedłszy do lat dojrzałych, stanęła w miejscu i nie posunęła się ani na krok w rozwoju wirtuozyjnej techniki, jak i artystycznego ujęcia muzycznego tematu. U wielu innych „cudownych dzieci" zdarzało się niemal z reguły to samo. Zabłysły jak meteory blaskiem pierwszej wielkości w początkach swej zawrotnej karjery, by zgasnąć przedwcześnie, ale — jakby na pocieszenie — dlatego właśnie w pełni powodzenia. Mickey Rooney jest jednak w położeniu szczęśliwszem. W wielkich rolach ujrzeliśmy go na ekranie dopiero niedawno — gdy doszedł do lat, w których chłopiec „poczwarkuje" w młodzieńca, do lat ciekawych, kiedy „przebudzenie wiosny" rodzi w duszy dotychczasowego dziecka nieznane mu dotąd porywy, wywołując często głęboki „kryzys serca i umysłu". Świat otwiera się przed oczyma przebudzonego, który ponownie rozpoczyna naukę chodzenia w sferze myśli i uczuć, porządkując je wedle nowych, nieudolnych narazie doświadczeń, pełnych trosk, półdziecinnych jeszcze utrapień i wzruszeń, marzeń fantastycznych, nadziei i rozczarowań. Świat nowy, nieznany, ale jakże piękny dla każdego — kto nie w półśnie, lecz w pełni świadomości, z sercem gorącem i zapalnym mózgiem wchodzi w życie. A Mickey Rooney jest właśnie takim i takie postacie stwarza w swych filmach. Postacie tryskające nieokiełzaną młodością, „mierzące siły na zamiary", przekuwające surowiec rozpierającej je energji w pozytywne wartości ludzkiego charakteru. Tu niema obawy, by Mickey Rooney „stanął w miejscu", bo jest w swej grze na swojem miejscu, począwszy rozwój swego bogatego talentu we właściwym czasie, a nie przekraczając możliwości młodocianego wieku. I tem właśnie pociąga nas ku sobie.

A. C.

KUPON Nr. 35 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 27 sierpnia 1939 r.*

KARIN TICHE — ULUBIENICA WARSZAWY



— Ach, to kara boska!... — narzekała mamusia na niesforne czarnookie i kruczowłose dziewczątko, które uparło się, by być na scenie.

— Ach, to boska Kara!... — rozlegał się szmer zachwytu na widowni, gdy na scenę wstąpiła...

Kara — to skrót oryginalnego imienia spolonizowanej Szwedki — Karin Tiche, ozdoby sceny i ekranu polskiego.

Wszystko w niej jest dziwne i oryginalne. Bo Szwedka, a nic w niej nordyckiego, wszystko południowe. Marzyła o poważnym dramacie, a okazała się niezrównana w lekkiej komedji i w tej dziedzinie laury przeważnie zbierała.

Natychmiast po ukończeniu PIST'u porwał ją dyr. Warnecki do Teatru Letniego. Tam zadebiutowała w „Jubileuszu mistrza" Rapackiego, grając potem w każdej sztuce. Największy triumf artystyczny osiągnęła w roli cyganki z „Króla włóczęgów", do której, zresztą, była wielce predestynowana również i zewnętrznie. Potem eskapada na prowincję, by otrzaskać się z liczniejszemi rolami. Otrzymuje więc zaszczytne, jak na drugi rok pracy scenicznej, stanowisko w teatrze lwowskim, gdzie najwięcej się podoba, jako niezapomniana Solange w sztuce Iwaszkiewicza: „Lato w Nohant".

Potem powrót do Warszawy i... teatr „Buffo". Obecnie zaś jakie plany? „Karusia" odpowiada:

— Tym razem postanowiłam nie angażować się do jednego teatru, bo mam moc propozycyj, jedna od drugiej ponętniejsza, a z żadnej nie chciałabym zrezygnować Więc najpierw wystąpię w inauguracyjnej rewji nowego teatru p. n. „Figaro", a następnie udam się do Łodzi na parę sztuk, potem znów gdzieindziej. Angażowanie się okresowe umożliwi mi też grę filmową, bo i w tej dziedzinie świeżo zadebiutowałam.

I tu „Karusia" uśmiechnęła się tak, jak na fotografji, tej z woalką na twarzy, nie dookoła twarzy...

H. L.



Narocz.

SZARADA.

(Ułożył: „Tea" — Bydgoszcz).

Zawołany **piąto-szósto-siódmy**
Postanowił zwiedzić Wileńskie, — kraj zaiste cudny:
Więc na mechanicznym mknie rumaku
Ku nieznanym jeszcze szlakom...
Poznał gród **siódmo-szósty** Troki,
Jezioro Trockie — mające dziwnie smętny urok...
Zwiedził Wilno — miasto zaklętych cudów i baroku.
Ostra Brama, Rossa — wzruszyły go głęboko...
Teraz mknie traktem Batorego hen — nad jezioro Narocz...
Noc blednie... Świta... Żywicą pachnie... Jest uroczo...
Minął Po — **siódmo-czwarte,** dworzec, **drugo-szóste.**
Było wcześnie. Na ulicach — zupełnie pusto,
Nie słychać nigdzie ludzkiej **pierwszo-czwartej,**
Jak gdyby miasto i okolica były martwe...
Przejazd — zamknięty. Prezszedł wagon **raz-drugo-trzecio-czwarty.**

— Niema to jak **pierwszo-drugo-szóste!**
Pomyślał nasz młodzian **„pierwszo-trzecio-czwarty"...**
— A teraz śniadanko chyba zjeść już warto! —
Więc się pokrzepił na łonie na — **pięć-szóstej;**
(Konserwy oraz czekoladę miał przy sobie stale).
A potem dosiadł rumaka i pomknął dalej...
Co to? Szosa — rozkopana? Jakieś **trzecie-czwarte?**
Jak tak będzie dalej — jechać będzie trudno.
O, dowie się o tem pan **siedem-trzecio-siódmy!...**
Lecz wkrótce się uśmiechnął i rozpogodził cały:
Usłyszał szmer dziwny... to fale jeziora go witały!
Wkrótce zobaczył — lśniące tafle Naroczy
I nie mógł oderwać odeń zachwyconych oczu!!...
Raz-drugo-trzecio-czwarty piąto-szósto-siódmy zwiedził całe Wileńskie pojezierze!
— Cudną perłę naszych wschodnich rubieży!

Za rozwiązanie powyższej zagadki, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2. września 1939 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 32.

1) Mączka, 2) Fizyka, 3) Aryman, 4) Singapore, 5) Balustrada, 6) Rzeszów, 7) Magazyn, 8) Bajadera, 9) Brodziński, 10) Bandurski, 11) Arogancja, 12) Czworobok, 13) Gryzonie.

Trzecie litery, czytane z góry na dół tworzą wyraz:

CZYN LEGJONOWY.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 32 nadesłali:

Ada Szustówna, Wąbrzeźno, Stanisław Mazur, Gniezno, Roman Hernet, Żnin, Janina Hernetówna, Żnin, Walerja Kardyś, Zborów, Krystyna Podkomorska, W., Jan Wawruszko, Chorostków, Jadwiga Marcówna, K., Bazyli Zoryń, Zbigniew Balko, W., Roman Tworkowski, Białystok, Irena Felicka, Toruń, Jadwiga Matoga-Grüssowa, Sawin, Zofja Siadekowa, L., Zofja Stojkówna, Wołyń, Jerzy Łopatto, L., Bronisław Czajkowski, Piechcin, Irena Komarowa, Buczacz, Władysław Czapik, Kochłowice, Marek Ryszard, Kochłowice, Kaz. Olszewski, Kępno, Janusz Prądzyński, Września, Aniela Lewkowiczowa, Brześć, Piotr Wieczorek, Chorzów, R. Jojko, Chorzów, Aureliusz Pachoński, K., Łucja Lamówna, Przemyśl, Nela Wąsowa, Wieliczka, Dr. Jerzy Soniewiecki, Gdynia, Józef Bieniasz-Krzywiec, P., Mieczysław Karaś, Wyszków, Jan Szanajca, W., Jacek Stocki, K., Alina Gronkowska, Goszczanów, Zenon Dębski, Gdynia, Runa Holender, L., Wienczysław Skulski, Brześć, Stanisław Woźniewicz, Tarnopol, Eugenjusz Dowmanowicz, L., Eryk Unverricht, Pawłów, Jadwiga Zakrzewska, Łapy, Zygmunt Wiśniewski, Łapy, kpr. Henryk Ossowski, Wejherowo, Franciszek Podlak, Ostrzeszów, Stach Ziemski, Lublin, Janina Monkowa, Radom, mgr. Alfred Zimmermann, Stryj, mgr. Roman Majewski, Podhajce, Alicja Karpińska, Kluszczany, J. Jurkiewicz, Skałat, Ziuta Mitręgowa, Legjonowo, Marja Mazurek, W., Kasyno, Komarno, Kasyno, Krosno, Ewa Lidke, W., Mieczysław Flisowski, L., Berg Aleksy, Gostynin, Kaz. Ćwiertniakówna, Zakopane, Józef Hrubant, W., Marja Strubel, W., N. Kazim. Kozłowski, W., Cz. Błażejewski, Ząbki, Sława Perkowiczowa, Łuczaj, Jan Kalita, Równe, Anna Jurczyńska, Wieliczka, Marja Nowińska, Gdynia, Aleksander Biernacki, Kazimierz W., Hanka Jurkowska, L., Kazimierz Gliński, Września, W. Hahorkiewicz, Skawina, Irena Kostecka, Skarżysko-Kamienna, Iza Woźniakówna, Gorlice, Aleksandra Jarugowa, Kowel, Feliks Drążkowski, Kartuzy, Emilja Eichlowa, Kielce, Tadeusz Ficke, W., Halina Kaniówna, Bielsko, Roman Jaworski, W., Antoni Serbeński, Ostrzeszów, **mgr. Michał Pfadt, Mińsk Mazow. (zł. 20.—),** Leon Szeja, Chropaczów, Michalina Garczyńska, Krzemieniec, Roman Chromiński, Krzemieniec, I. Fiołkówna, Katowice, X. X., Żytno, Adam Więckowski, K., S. Olszewska, Łęczyca, L. Kochmańska, Dubno, Tadeusz Żak, Sulejówek, Włodzimierz Filipnowski, Toruń, Zofja Janiszowska, Będzin, Marja Mitrenżanka, Lwówek, Antoni Sumper, Ł., Józef Rymacki, Grudziądz, Władysława Poluhówna, Uhnów, Piotr Stan. Bilut, Jasło, Zofja Burawska, Rogów, „Inte", Kalisz, Janina Zbrożkowa, Buczały, Dzidzia Haspèl, Przemyśl, Marjan Nowak, Sosnowiec, Franciszek Kumorek, Brzesko, por. Piorunkiewicz, W., Irena Solarz, Ostrowiec, Bolesław Dąbrowski, Oleszno, Walerjan Krautwurst, Piekary Śląskie, Bruno Fick, L., Feliks Rostafiński, W., Józef Labega, L., mgr. Józef Czołba, Toruń, Aniela Szwajs, W., Halina Warnecka, W., Zofja Brodówna, Mikuliczyn, mgr. Jan Zieliński, Chyniec, Tadeusz Rudzki, Sandomierz, Leokadja Dąbrowska, K., Marja Chachlowska, K., Marjan Jagusiński, K., pchor. W. Gregorowicz, Domaradzice, Janina Trzeciakówna, W., Juljan Krogulski, Kołomyja, Bronisława Ramułtowa, Jeżów, Zofja Ziętowska, P., Cywicki Stefanja, P., Jarosław Bukszowany, P., Maryla Szymczak, Ł., W. Hermanowicz, Wilno, Halina Zielińska, Kielce, Jan Janiszewski, Łomża, Walerka Sajkówna, Lwów, Zygmunt Szczyrski, L., Ryszard Kączkowski, Głowno, Stanisław Żółkoś, Krosno, Wanda Popidska, Zakopane, Danuta Lewandowska, Ł., Eugenjusz Dworski, L., Czesław Skalski, Ł., Janina Pawełczykówna, Ł., mgr. Jan Sosenko, Katowice, J. Czepowiczówna, K., Jan Turek, K., Michał Józef Waśniewski, Płock, Irena Małetówna, K., Józef Gorlewski, Bystra, Stefanja Kaniakowa, Rydel, Ł., Józef Kluska, Bystrzyca, Barbara Rossknecht, K., Jarosław, Józef Marszał, Katowice, „Lilka", Ł., Mieczysław Alina Olbrychtówna, Osięciny, „Bebe", Baranowicze, Aleksandra Jaczyńska, W., Franciszek Wałęga, Szczyrk, Bolesław Wróbel, Przemyśl, **Aurelia Nowacka, Łódź (zł. 10.—),** Witold Ciециński, P., Tadeusz Szaweit, P., Fr. Woźniak, Czortków, Rafał Konieczny, Miasteczko Śląskie, Cyryla Siudzianka, P., M. Pfützner, P., Władysława Wilakówna, P., Janusz Hartwich, Ostrów, Ryszard Jasiński, Brzuchowice, Wojciechowski, Wieluń, mgr. H. Altman, W., Wilhelm Chmielorz, Lasowice, Bolesław Szewczyk, Kraków, Józef Popczyński, K., mgr. Jan Morawski, Rzeszów, A. Loeglerowa, L., Ludwik Teleśnicki, Drohobycz, Marja Korytkowa, L., Danuta Pogorzelska, W., Antoni Kaczmarek, Ł., Janina Pisanko, Brześć, Stanisława Żychowska, K., Aleksy Filarski, Chełmno, A. Kasprowiczowa, Lipiny Śląskie, Anna Papée, Katowice, Juljan Szott, Laostrowiecze, Teodor Miasojedow, Kowel, Aleksy Wachowski, W., Hildegarda Nowakowska, Toruń, Kl. Zienterska, Chojnice, Sława Janikówna, Rzeszów, Kazimierz Szczukowski, Mosina, M. Neusser, L., Roman Pachulski, L., Bogdan Jankowiak, P., Jerzy Farner, W., Mieczysław Diaczek, Żegiestów, Mosia Lidke, Łęczyca, Marja Steculanka, Kalisz, Jan Hyży, Nowy Sącz, Wojciech Schill, Chojnice, Edmund Dytko, Kochłowice, B. Wieczorkówna, Chorzów, Marta Pyszna, Rabka, Lena Mackiewiczowa, W., Stanisława Piekarska, Jedlnia, Ryszard Smołka, Bobrowniki, Tadeusz Kosik, L., kapr. Franciszek Obuchowicz, Grodno, Lilla Kozłowska, K., Regina Michalczyk, W., Lech Hempowicz, P., Danuta Piotrowska, Katowice, Karolina Koryczan, Chrzanów, Hania Kościelniakówna, Nowy Bogumin, Jerzy Dąmbski, Mogilno, Jan Darmas, Białystok, Irena Zimmerówna, Ostrzeszów, mgr. Stanisław Wąs, Wieliczka, Nina Brandt, Konin, Marja Wasilewska, Maków Podhalański, Fr. Wypych, P., Jadwiga Szudzińska, P., Roman Dziubiński, Wielka Wieś, Jerzy Andrzejewski, P., Marja Adamska, Tomaszów Maz. Ludwik Nieczuja Ihnatowicz, Gdynia, Kazimierz Olszewski, Kępno, **Aniela Münchberg, Września (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IX. 1939 r.),** Zdzisław Fischbach, Września, Stanisław Grabowski, Płock, Marja Jasińska, L., Eugenjusz Szymański, P., S. Jóźwiak, Ł., Jan Dufrat, W., Marja Janczewska, Otwock, J. Wąsik, Dąbrowa Górn., Krzysztof Winiarski, Ustów, Halina Komorowska, Krasnystaw, Stanisława Hoffmanowa, W., Janina Dobrowolska, Toruń, Marja Urbańska, Międzyrzec, Wanda Iłkowska, W., Marja Abramowicz, Bydgoszcz, Eugenja Łastowska, inż. Zygmunt Słowikowski, W., Marjan Trzop, Zakopane, Hanka Smolarzowa, Chrzanów, Ewa Gniadkówna, Zakopane, Zdzisław Rojkowski, K., Zofja Przybyłowska, Zubsuche, Kazimiera Spasowa, P., Janina Wadoniowa, Bielsko, Mieczysława Dutkówna, Rajsko, Adam Bochniak, Tarnobrzeg, Anna Ulicka, Lublin, Stefanja Barańska, Krynica, Juljan Janik, Węgierska Górka, Aleksy Rewel, Łuck, Elżunia Machlejdówna, Środbór, Kiejstut Wojciech Downarowicz, Kościerzyna, strz. z cenzusem Wojtkiewicz, Grodno, Marja Saganowa, Skarżysko-Kamienna, Jola i Hala Kowalczykówne, Zdzisław Rudnicki, Radogoszcz, Luna Daszyńska, Mikuliczyn, „Hala", W., Irena Gałuszkówna, mgr. Michał Król, Jasło, Tadeusz Innocenty Aman, Brody, Helena Rudnicka, Ostrołęka, Adela Lorenz, Toruń, ks. Marjan Bojarczak, Opoczno.

Nagrody otrzymali pp. mgr. Michał Pfadt, Mińsk Mazowiecki, ul. Błonie 14. (zł. 20.—), Aurelia Nowacka, Łódź, ul. Dowborczyków nr. 20 m. 1. (zł. 10.—), oraz Aniela Münchberg, Września — Rabka, ul. Kościuszki 5. (prenumerata miesięczna „Światowid" od 1—30. IX. 1939 r.).

UWAGA! K. oznacza Kraków, L. — Lwów, Ł. — Łódź, P. — Poznań, W. Warszawa.

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY:
ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW, WIELOPOLE 1
(PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2



Dziewczyna z kapeli wiejskiej z okolic Spały, grająca na bombardonie. Zdjęcie angielskiej agencji Keystone Press, która ostatnio rozesłała po świecie szereg interesujących reportaży z Polski, bogato ilustrowanych